

Zabawa w CBA i myszkę

1 czerwca 2012

Obowiązująca ustawa antykorupcyjna jest bez sensu.

W marcu 2012 r. tylko na Lubelszczyźnie Centralne Biuro Antykorupcyjne zażądało odwołania dyrektorów pięciu szpitali – w Dęblinie, Żyrzynie, Bychawie, Kurowie oraz Baranowie. Wszyscy naruszyli przepisy, bo jednocześnie prowadzili prywatne specjalistyczne praktyki lekarskie. W Polsce obowiązuje ustawa z 1997 r. o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne. Najogólniej biorąc, wynika z niej, że szef firmy należącej do powiatu, identycznie jak minister, nie ma prawa prowadzić działalności gospodarczej. Złamanie ustawy powoduje utratę stanowiska.

LEKARZ

W podbydgoskim Żninie jest należący do powiatu szpital. Latem 2011 r. na szefa zechciano dr. Tomasza Kussa, który na dzień dobry wyłożył radzie nadzorczej karty na stół: – Dobrze, pokieruję placówką, ale nie zrezygnuję z prywatnej praktyki lekarskiej. – Nie szkodzi – usłyszał i objął stanowisko. Uzyskał z Urzędu Marszałkowskiego 300 patoli ze środków unijnych na zakup specjalistycznego sprzętu do swojej prywatnej placówki, która rozrosła się w centrum diagnostyki. Powiatowy szpital nie mógł z tej dotacji skorzystać. Centrum nie stanowi konkurencji dla szpitala, gdyż jego działalność jest odmienna. Można powiedzieć, że uzupełniająca. Mieszkańcy Żnina są zadowoleni, bo nie muszą już wydawać na bilet, gdy dostaną zalecenie zrobienia badania echa serca czy dopplera duplex tętnic kręgowych. W listopadzie 2011 r. trzeba było zwolnić prezesa Kussa, choć dobry był z niego gospodarz – patrz ustawa antykorupcyjna. I zrobił się problem, bo ta sama ustawa eliminowała wszystkich miejscowych doktorów, wprowadzając prowadzących mniej okazałe praktyki prywatne, ale jednak. Nie

było wyboru, szefem szpitala został facet, który „zna medycynę jedynie od strony pacjenta”. Kuss nie stracił wpływu na lecznictwo publiczne. Zgodnie z wszystkimi obowiązującymi przepisami został zastępcą dyrektora szpitala.

URZĘDNIK

Prezesi Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji oraz Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Hajnówce prowadzili własne firmy. Wykryło to CBA i kazało ich zwolnić ze spółek komunalnych. Rady nadzorcze wypełniły polecenia, ale zanim minął termin wypowiedzeń, który w obu przypadkach wynosił 3 miesiące, burmistrz Jerzy Sirak zatrudnił panów na wcześniej sprawowanych funkcjach. Bo przepisali firmy na żony albo je zamknęli – tak czy siak, już nie prowadzili prywatnej działalności gospodarczej.

BURMISTRZ

Grażyna Leszczyńska była wiceburmistrzem Pisz. Została oddelegowana przez samorząd do stowarzyszenia Lokalna Organizacja Turystyczna „Mazury Południowe”, które miało uczynić z Pisz nizinny odpowiednik Zakopanego. Leszczyńska stowarzyszała się nieodpłatnie dla dobra miasta. Jej aktywność zauważyło CBA i uznało, że łamie ustawę antykorupcyjną z 1997 r., powinna więc być dyscyplinarnie zwolniona. 16 września 2010r. burmistrz Jan Alicki zrobił, co mu kazano – opisałam to w publikacji „Korupcja w czynie społecznym” („NIE”nr 40/2010). Teraz sprawdziłam, że Leszczyńska pozostawała bez pracy 4 dni. 21 września 2010 r. Alicki powołał ją na stanowisko wiceburmistrza. – Powołałem ją zgodnie z prawem, moim sumieniem i oczekiwaniami środowiska – skomentował. – Przecież ustawa antykorupcyjna nie przewiduje, co dalej z dyscyplinarnie odwołanym – uzasadnił. Pod koniec 2011 r. CBA znów nakazało burmistrzowi Alickiemu zwolnić wiceburmistrza Leszczyńską. Tym razem dokopało się, że jest prezesem Stowarzyszenia Rodzin Katolickich „Guadalupe”, które prowadzi działalność gospodarczą. Kilka dni temu Leszczyńska

poinformowała radnych, że tym razem zwolni się sama. W Pisz ludzie stawiają zakłady, czy za kilka dni wróci do swego gabinetu, bo burmistrz Alicki znów zatrudni ją na wiceburmistrza, czy może obejmie funkcję szefa Powiatowego Urzędu Pracy.

MINISTER

Ustawę antykorupcyjną złamał również wiceminister skarbu w rządzie Tuska Jan Bury (PSL). Jak tłumaczył, przez gapiostwo kupił 50 proc. udziałów w spółce z Rzeszowa. Za sukcesem CBA stoi w tym przypadku jedna z gazet, która poinformowała je o łamaniu prawa przez członka rządu. Pawlak, Grad i minister ds. korupcyjnych Julia Pitera uznali, że wystarczająca jest kara nagany.

USTAWA

Nową ustawę antykorupcyjną miała przygotować właśnie Pitera, minister ds. walki z korupcją w rządzie Donalda Tuska. Rzecznik uznano za palącą. 5 grudnia 2007 r. Pitera z rozgłosem poinformowała, że zaczęła robotę. W grudniu 2009 r. wyznała, że projekt powstaje w bólach. We wrześniu 2010 r. wyjawiała, że rozmawiała o sprawie z premierem i wszystko jest na dobrej drodze. W lutym 2011 r. oznajmiła, że do końca kadencji ustawy jednak nie będzie. A we wrześniu 2011 r. – że mimo wszystko nie ma poczucia klęski. W końcówce listopada 2011 r. Tusk odwołał Piterę ze stanowiska ministra i pełnomocnika rządu ds. walki z korupcją. Nadal obowiązuje stara ustawa, co może być dowodem na nieudolność Piterki albo niechęć rządu do uporządkowania problemu – jak kto woli. W mętnej wodzie lepiej się łąwi, może więc być tak, że brakuje woli politycznej do wprowadzenia realnych ograniczeń antykorupcyjnych i realnych kar. Jest to trochę śmieszne i bardzo kosztowne, bo np. kontrola w Hajnówce absorbowała kilku funkcjonariuszy CBA od 22 lutego do 30 marca 2011 r. Jeśli policzyć ich wynagrodzenia, delegacje, czas stracony przez kontrolowanych, opłaty za korespondencję, chodzi o sporą kasę.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [„Nie” nr 19/2012](#)